Godło: Ravic

Janek

I.

Wykład miał się ku końcowi. W jasno oświetlonej amfiteatralnej sali studenci wiercili się niespokojnie, niektórzy wyłączyli już urządzenia do robienia notatek, inni mieli nadzieję na niebanalne podsumowanie, typowe dla starej daty wykładowców. Na wielkich monitorach wyświetlane były obrazy z dziejów Ziemi, a na środku katedry stał wykreowany laserowo profesor Richard Dawkins. Mówił z przejęciem i pewnością siebie. Generator głosu utrzymywał tembr i brzmienie przejęte ze starych materiałów. Wiedza, którą dzielił się profesor, pochodziła z wszystkich napisanych przez niego książek i dodatkowo obrobiona została przez sztuczną inteligencję. Janek zastanowił się, czy zostać na kolejnym wykładzie, miał być Hawking. Czuł jednak zmęczenie, a musiał jeszcze zdążyć na rozpoczęty staż w Kombinacie Analiz Zachowań Wybitnych.

‒ Umówiłabym się z nim. ‒ Siedząca obok dziewczyna patrzyła na Dawkinsa i ewidentnie nie słuchała wykładu.

‒ Z tym hologramem? ‒ dopytał Janek. Jakoś nie spinało mu się, że od najlepszej nawet laserowej kreacji można wymagać czegoś więcej niż udanego wykładu.

‒ Lubię ten jego luz i przekonanie, że wszystko wie najlepiej.

‒ Ech ‒ szepnął Janek i pochylił głowę. Niezwykle jasne i za długie jak na uniwersyteckie zwyczaje włosy przysłoniły mu twarz. Wiedział, że Iwona zakochuje się w każdym i za każdym razem jest to uczucie nieodwzajemnione. Tak samo było, gdy na studenckiej imprezie niemal siłą zaciągnęła obsługującego ich cyborga do sypialni. Na samą myśl Jankowi wykrzywiły się usta z obrzydzenia. Są przecież jakieś granice.

‒ Czy ktokolwiek jeszcze mnie słucha? ‒ spytał z ironicznym uśmiechem profesor.

Odpowiedziało mu chaotyczne potakiwanie studentów.

‒ A o czym to wspominałem przed chwilą, panie Janku? ‒ hologram Dawkinsa zwrócił się wprost do studenta rozważającego zachowania seksualne siedzącej obok koleżanki.

Nie dało się zignorować pytania, groziło to odebraniem punktów, a te pełniły funkcję waluty. Bez niej nie kupi obiadu, nie zapłaci czesnego, nie dołoży do mieszkania. Dobrze, że nie wyłączył jeszcze maszynki do robienia notatek. Ostatnie myśli profesora świeciły na niebiesko na monitorze urządzenia.

Janek wstał i z galanterią skinął głową. Nie musiał, lecz bawiły go staroświeckie maniery.

‒ Pan profesor wymienił jedenaście ogniw łańcucha przyczynowo-skutkowego łączącego zmieniony gen ze zwiększającymi się szansami na przetrwanie.

Dawkins uśmiechnął się i podniósł swym zwyczajem palec do góry, sugerując: słuchajcie, dobrze mówi.

‒ Śmiem jednak dopatrywać się w tym zbytniego darwinowskiego uproszczenia ‒ dokończył przekornie Janek.

Profesor wyglądał na mile zaskoczonego.

‒ O tym porozmawiamy sobie następnym razem. Teraz czas na przerwę. Dziękuję za poświęconą mi czas i uwagę. Oczywiście będę pamiętał o pana sugestii, panie Janku ‒ profesor zakończył z sobie właściwą klasą.

II

Na zewnątrz mżył listopadowy deszcz. Parę osób podeszło do Janka. Ktoś poklepał go po ramieniu, ktoś inny pogratulował błyskotliwości.

‒ Zapraszam na kawę. Ja stawiam ‒ powiedziała Iwona ciągnąc go za ramię do pobliskiej kawiarenki.

W inny dzień podskoczyłby z radości.

‒ Nie, nie dziś. Przepraszam ‒ odpowiedział.

‒ Luzik. ‒ Lecz zamiast odejść, coś ją zatrzymało. ‒ Czy zastanawiałeś się, dlaczego Szura już z nami nie studiuje? No i gdzie się podział profesor Borys Grubnoj?

Gdy zadawała pytania, nie mrugnęła szybciej niż powinna, a tembr głosu nie zmienił się nawet o ćwierć tonu. Tylko jej niespotykanie czujne oczy obserwowały reakcję kolegi. Wytrzymał spojrzenie.

‒ A powinienem się nimi interesować? ‒ mówił wolniej niż zwykle, tak, by nie dało się wychwycić lekkiego drżenia.

Powiał chłodny listopadowy wiatr. Chłopak wtulił głowę do podniesionego wysoko kołnierza, miał nadzieję, że nie zauważyła jego podenerwowania.

Iwona machnęła ręką, obróciła się na pięcie i poszła w stronę uczelnianego kampusu.

Popatrzył za odchodzącą koleżanką. Ładnie wyglądała w obcisłym kombinezonie z drogiego materiału, który ogrzewał i był jednocześnie przewiewny.

Dlaczego zapytała o Szurę i co z tym wszystkim miał wspólnego Grubnoj, zastanowił się. Czyżby nieopacznie zdradził się kiedyś ze swoimi przemyśleniami? Szurę Minkowskiego znał z widzenia, spotkali się kiedyś na wykładzie z topologii. Uważano go za najlepszego studenta na roku, takiego, który podawał odpowiedź, zanim jeszcze wykładowca skończył pisać równanie. Z kolei profesor Grubnoj specjalizował się w mechanice strun. Oboma interesował się Kombinat Analiz Zachowań Wybitnych. Podobno przyznano im stypendia i gdzieś wyjechali. Jednak co naprawdę się nimi stało, lepiej było nie wiedzieć.

III

Chłopak podreptał chwilę w miejscu, lecz zamiast wsiąść do napędzanej grawitacyjnie komunikacji miejskiej, postanowił pieszo udać się do Kombinatu. Z odnowionych frontów kamienic spoglądały na niego billboardy. Kolorowe wielkoformatowe banery: „Sztuczna Inteligencja naszą przyszłością”, „Dziękujemy AI za troskę” ‒ falowały w takt porywów wiatru.

Janek nie mógł zrozumieć, jaki sens ma podlizywanie się inteligencji pozbawionej emocji i nastawionej totalnie pragmatycznie do całego świata. Widocznie w ułomnej naturze człowieka drzemie pragnienie uległości, taka cena w zamian za spokój i komfort życia.

Nieopodal grupa młodych ludzi manifestowała i śpiewała piosenki ku czci AI.

‒ Cześć. ‒ Usłyszał czyjś ściszony głos. Odwrócił głowę. Młody mężczyzna, który chwilę wcześniej stał pośród manifestantów, teraz był tuż obok. Wyższy o pół głowy, świdrował go oczyma, w których niepewność mieszała się z lękiem.

‒ Szu… ‒ zaczął Janek, lecz gdy przez twarz tamtego przeleciał niespokojny cień, nie dokończył.

Chwilę szli razem. I była to chwila zdolna zmienić historię cywilizacji.

IV

W kombinacie pachniało sterylną świeżością, wszędzie panowała doskonała organizacja. Winda przyjechała natychmiast. Janek przyłożył palec do błyszczącego panelu. Zielony błysk kontrolki oznaczał przepustkę. Chłopak westchnął. Nigdy nie czuł się dobrze w zamkniętych przestrzeniach. Pamiętał o spaleniu się w windzie autora opisującego świat ubezwłasnowolnionych i bezmyślnych istot zakochanych w sztucznej inteligencji, inną ofiarą była nauczycielka z niechęcią odnosząca się do AI, kobieta zginęła w zerwanej windzie. Przez plecy Janka przebiegł dreszcz niepokoju.

Na piętnastym piętrze drzwi się otworzyły. Dokładnie na wprost stała szefowa jego działu.

‒ Dzisiaj twoja pierwsza akcja. Spraw się dobrze, a na święto Afirmacji AI otrzymasz bonusowe punkty.

Jej spokojnie wypowiadane słowa nie współgrały z wyglądem. W czarnym lateksowym kombinezonie i wściekle różowych kozakach wyglądała jak treserka cyborgów. Janek wyobraził ją sobie na arenie, ona macha biczem, a cyborgi przeskakują przez płonącą obręcz. Widział coś takiego w jakiejś starej książce, tylko że z tygrysami.

‒ Mam nadzieję, że akcja ci się spodoba. ‒ Zamrugała i uśmiechnęła się raczej sama do siebie niż do Janka. Zupełnie jakby opowiedziała dowcip, który tylko ją śmieszy.

W biurze wszyscy byli podekscytowani. Cyborgi wdziewały mundury. Nie lubił tych półmechanicznych stworzeń, chyba przez tę ich głupkowatość: pomiatano nimi, traktowano jak niewolników, wykorzystywano do najgorszych prac, a one i tak były zadowolone.

W Kombinacie wyjazd na akcję traktowano jak biurowe święto. Było to niesłychanie ważne wydarzenie, od którego zależało wiele karier.

‒ Na nas już czas ‒ rzucił Daniel i kiwnął ręką na Janka.

Parę minut później wraz z cyborgami wsiedli do geobusa.

Sztuczna inteligencja mogła zarządzać samodzielnie prawie wszystkim. Była lekarzem, nauczycielem, trenerem, dietetykiem, pracodawcą i prawodawcą ‒ ze wszystkim sobie świetnie radziła, ale były obszary wymagające obecności człowieka. Choćby dlatego, że o sztuczną inteligencję należało dbać, no i wymagała dokarmiania nowymi informacjami.

V

W geobusie z sobą nie rozmawiali. Skupieni, wewnętrznie zmotywowani wpatrywali się w migający krajobraz za oknem.

Pojazd zatrzymał się przed zaniedbaną willą na peryferiach miasta. Tak niegdyś mogły wyglądać profesorskie domy. Lata zrobiły swoje: teraz dachówka była poobijana, z okiennych framug odchodziła biała niegdyś farba, nikt nie wymienił tu szyb na samoczyszczące, a modne dawno temu panele słoneczne wisiały na oderwanych rynnach jak brudne pranie.

Cyborgi bezmyślnie sięgnęły po anihilator elektronicznych zabezpieczeń. Janek jednak uznał, że w tym przypadku lepiej sprawdzi się staroświeckie rozwiązanie. Nacisnął spatynowaną klamkę. Ustąpiła.

Przechodzili przez amfiladę pomieszczeń. W pierwszym pokoju było pusto, w następnym też. Na końcu znajdował się gabinet profesora Grubnoja.

‒ Czekałem na was. Ileż można się ukrywać. Nie te lata. Nie te siły i nie jestem partyzantem.

Profesor głos miał słaby, chrapliwy. Jedynie oczy błyszczały inteligencją i tym skupieniem, które wychodzi poza tu i teraz. Może rzeczywiście wiedział, że przyjdą i dobrze obliczył czas wizyty.

‒ Profesorze Grubnoj, proszę się zbierać. Czeka pana nagroda za wybitne osiągnięcia. ‒ Daniel nie brzmiał przekonująco. Raczej oficjalnie i apodyktycznie. Ustawione za nim cyborgi gotowe były zmusić sędziwego profesora do wyjścia.

Starszy pan pokiwał głową. Chwilę zmagał się, próbując wstać. Gdy mu się udało, wtedy sięgnął do otwartej szuflady staroświeckiego biurka. W tym momencie Janka olśniło. Dłoń profesora nie zdążyła zanurzyć się w szpargałach, gdy Janek doskoczył do niego i wyciągnął z szuflady dziwny metalowy przedmiot. Obrócił go w dłoni. Rozległ się huk, a ze ściany poleciał tynk. Ach, więc to tak wygląda pistolet, pomyślał. Przedmiot był ciężki, śmieszny, niepraktyczny. Ale że bez chipów i komputerowych analizatorów, dużo bardziej niezawodny.

VI

W Kombinacie profesor Borys Grubnoj doczłapał zrezygnowany do pomieszczenia naszpikowanego aparaturą do wymiany myśli. Na środku stał wielki fotel, a obok stolik, a na nim hełm z mnóstwem wypustek i czujników. Janek pamiętał z instruktarzu, że wybitne umysły podłącza się do aparatury, a wtedy życiowe doświadczenie, przemyślenia, wielość intelektualnych przeżyć zostaje przeniesionych do globalnej bazy zasilającej sztuczną inteligencję.

Adriana nie było. Janek stał z boku i przypatrywał się, jak cyborgi przypinają ręce i nogi profesora do zagłębień w wyprofilowanym fotelu.

Teraz on ma wykonać swoje zadanie.

Podszedł do Grubnoja. Sprawdził zapięcia. Ustawił potencjometr na urządzeniu dawkującym impulsy pobudzające pracę umysłu. Znudzone cyborgi gadały coś bez sensu, wymieniając się uwagami na temat przestarzałej gry komputerowej.

Od tego, co teraz zrobi, zależeć będzie nie tylko jego przyszłość. Musi się spieszyć. Profesor wodził za nim błagalnym wzrokiem. Zdawał sobie sprawę, co zaraz się stanie. Gdy poczuł, że chłopak wkłada mu do ust maleńką kapsułkę, skinął głową i zamknął oczy.

W pomieszczeniu pojawiła się szefowa.

‒ Zaczynamy ‒ stwierdziła. Już bez wyzywającego stroju, tym razem przypominała bardziej laborantkę z czasów Piątej Demokracji niż naukowca w ultranowoczesnej firmie. Zmrużyła oczy i jak pianistka poruszyła palcami na konsoli pełnej dźwigni i przycisków.

VI

Janek wyszedł z pomieszczenia. Nie skierował się jednak do windy, o nie, tym razem wolał nie ryzykować. Zbiegł schodami. Co prawda było za wcześnie, by cokolwiek mogło się wydarzyć, lecz miał wystarczająco dużo wyobraźni, żeby widzieć samego siebie w płonącej zatrzaśniętej windzie. Bardzo prawdopodobna śmierć dla kogoś, kto prawdopodobnie zapoczątkował koniec dotychczasowej cywilizacji. W kapsułce, którą dostał od Szury i zaaplikował profesorowi znajdowały się dewastujące myślenie mentalne priony. Zaraz zainfekują sztuczną inteligencję, pozostawało tylko pytanie, jak szybko zadziałają?

Po wyjściu z Kombinatu Janek zauważył, że sygnalizacja na ulicach dziwnie chaotycznie włącza się i wyłącza. Pomyślał wtedy, że oto zaczyna się wielka cywilizacyjna zmiana. A on będzie albo potępiony, albo zostanie świętym nowych czasów.